

PODSTAWY MODLITWY

JACEK BOLEWSKI SJ

WYDAWNICTWO WAM

Spis treści

1. POCZĄTEK I PODSTAWA MODLITWY 9
 - | Potrzeba modlitwy 10
 - | Pragnienie Ducha Świętego 14
 - | Wysłuchanie Boga 18
2. MODLITWA DZIECKA 22
 - | Dziecko – człowiek u początku 24
 - | Usamodzielnianie dziecka 27
 - | Od dziecinnej do dziecięcej modlitwy 30
3. FORMY MODLITWY 34
 - | Rozwój modlitwy 35
 - | Potrzeba formy 39
 - | Formuła dziecięca 42
4. ROZWAŻANIE JAKO MODLITWA 45
 - | Jak Maryja... 46
 - | Rozważanie słowa Bożego 49
 - | Rozważanie jako medytacja 53
5. NASTRÓJ MODLITWY 57
 - | Modlitwa z uczuciem... 58
 - | Przemienienie na modlitwie 62
 - | Dobrze tu być... 65
6. MODLITWA CIAŁEM 69
 - | Kłopoty z ciałem 70
 - | W spoczynku 74
 - | W ruchu 78

7. MODLITWA WE WSPÓLNOŚCI 81
 - Wspólnota przeciw osamotnieniu 82
 - Wspólnota samotności 86
 - Świętych obcowanie 88

8. MODLITWA PROSTOTY 93
 - Skupienie na Jednym 94
 - Dzięki ciału 96
 - W imię Jezusa 100

9. MODLITWA PAŃSKA 105
 - Modlitwa Jezusa 106
 - „Święć się imię Twoje”... 110
 - „Zbaw ode złego”... 114

10. MODLITWA MARYJNA 117
 - Droga Niepokalanej 117
 - Droga niepokalana 121
 - Z Maryją 125

11. MODLITWA EUCHARYSTYCZNA 128
 - Pan z nami 129
 - Akt ofiarowania 133
 - Tajemnicza przemiana 136

12. MODLITWA ŻYCIEM 140
 - Błogosławieństwo modlitwy 141
 - „Dobra cząstka” 145
 - Owoc żywota... 149

POCZĄTEK I PODSTAWA MODLITWY

Skoro nasza refleksja dotyczy modlitwy, dobrze będzie zacząć od niej samej. Ale – od jakiej modlitwy zacząć? Istnieje wiele możliwości. Na początku rekolekcji często pojawia się modlitwa do Ducha Świętego: prośba o Jego światło, natchnienie, skoro przyznajemy: „bez Twojego tchnienia, cóż jest wśród stworzenia? Jeno cierń i nędze”... Jednak obieram inną modlitwę początkową, która pojawia się w liturgii Kościoła i w brewiarzu w czwartek po Popielcu, a więc na początek okresu nawrócenia, Wielkiego Postu, Wielkiej Modlitwy: „Wszchemogący Boże, poprzedzaj swoim natchnieniem nasze czyny i wspieraj je swoją łaską, aby każde nasze działanie od Ciebie brało początek i w Tobie znajdowało dopełnienie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”.

Ta modlitwa dobrze wyraża prawdę: zakłada, że wszelkie dobro ma początek w Bogu, zatem i nasze działania, także modlitewne, będą prawdziwie dobre tylko wtedy, gdy właśnie w Bogu znajdą swój początek i dopełnienie. W praktyce postępujemy często inaczej: zaczynamy coś robić – z własnej inicjatywy albo pod wpływem innych – i dopiero później

zastanawiamy się, jeśli w ogóle, czy nasze działanie jest zgodne z wolą Bożą. Nie chodzi tylko o wolę Bożą wyrażoną w przykazaniach, a więc o to, czy nie przekraczamy Bożych zakazów. Wybór może być trudniejszy, jeśli mamy przed sobą wiele dobrych możliwości czy rzeczy: wtedy nie wystarczy wybrać cokolwiek, bo nie każde dobro jest automatycznie tym dobrem, jakiego Bóg pragnie dla mnie osobiście. Modlitwa może pomagać w tym, aby wszystko w naszym życiu i działaniu zaczynało się naprawdę od Boga. Jak do tego dojść, a zwłaszcza: jak się modlić, aby to osiągnąć?

■ Potrzeba modlitwy

Ludzie wierzący w Boga czują potrzebę modlitwy. Co to znaczy? Towarzyszy nam często poczucie winy, że zaniedbujemy naszą modlitwę. Prawie przy każdej spowiedzi pojawia się wyznanie: za mało się modłę... To jeszcze nie wskazuje, że naprawdę czuję potrzebę modlitwy, bo skoro wiele razy to powtarzam i niewiele z tego wynika, może moja potrzeba jest tylko teoretyczna, wymyślona. Mówiąc inaczej: jeśli czuję potrzebę pokarmu, to nie uspokoję się, aż nie znajdę nasycenia; podobnie powinno być z modlitwą: jeśli naprawdę jej potrzebuję, to zrobię wszystko, by zaspokojenie było możliwe. W przeciwnym wypadku, gdy zaspokojenie ciągle jest odsuwane, pojawia się podejrzenie, że tylko mówię o potrzebie, ale naprawdę jej nie czuję. Może pozostało jeszcze teoretyczne przekonanie, że wierzący powinien się modlić, ale praktycznie brakuje zrozumienia tej „powinności”. Trwa pamięć o „obowiązku” modlitwy, przypomina o tym rachunek sumienia przed spowiedzią; spowiadający się wyznaje więc ten „grzech”, ale czy żal jest autentyczny? Czy budzi potrzebę modlitwy w taki sposób, że wreszcie zaspokojenie stanie się tak potrzebne, jak w przypadku pokarmu na każdy dzień?

Gdy rozważamy te pytania, musimy jeszcze się cofnąć i zacząć od sprawy bardziej fundamentalnej, trudniejszej: może nasza deklarowana potrzeba modlitwy stała się fikcją, pobożnym wyobrażeniem, oderwanym od rzeczywistości – naszego życia? Bo wokół nas jest wielu, może coraz więcej ludzi, którzy nie czują potrzeby modlitwy. Nie muszą wcale być niewierzący; wtedy bowiem, gdy człowiek nie wierzy w Boga, modlitwa traci sens... Istnieją także wierzący, którzy tak są zajęci zaspokajaniem rozmaitych potrzeb życiowych, że ginie pośród nich potrzeba modlitwy, przestaje być odczuwana. Znajdują oni satysfakcję w pracy, mają w swoim otoczeniu osoby, z którymi mogą zaspokoić potrzeby uczuciowe – miłości czy przyjaźni... Wydaje się, że niczego im nie brakuje, są zadowolone z życia, na dodatek mówią, że czują wdzięczność wobec Boga, który tak im błogosławi, tak bardzo miłuje. Nie widzą potrzeby modlitwy, bo przecież ich potrzeby wydają się zaspokojone. Czy nie wystarczy sama wdzięczność dla Boga jako najlepsza postawa – odpowiedź na Jego dary?

Trzeba się cieszyć i dziękować Bogu za to, że są ludzie zadowoleni z życia, dobrze sobie radzący, samodzielni, niepotrzebujący Boga jako „podpórki” czy „zapełniacza” braków ich życia, wypełniacza potrzeb... Sam Stwórca cieszy się samodzielnością swego stworzenia, któremu dał wolność, aby człowiek mógł się rozwijać i stawać „na obraz” Boga. Co znaczy jednak ludzka „samodzielność”? Praktycznie, bo taka odpowiedź nas interesuje, chodzi o stabilizację życiową, znalezienie pozycji, dającej niezależność, zaspokojenie najważniejszych potrzeb. Ale tu zaczynają się pytania: Jakie potrzeby są najważniejsze? Czy wszystkie dają się zaspokoić, i to na stałe, na zawsze? Potrzeby materialne rosną w miarę ich zaspokajania. Także ważniejsza potrzeba – miłości – nie znajduje zaspokojenia w jednej tylko osobie, jak o tym świadczą liczne przykłady miłości nieszczęśliwej: nie znajdującej wzajemności albo zamierającej po czasie wzajemnej fascynacji, której

zabrakło fundamentu, prawdziwego wsparcia. Bo jeśli potrzebujemy drugiej osoby do szczęścia tak bardzo, jak gdyby wszystko – całe nasze życie – zależało od niej, to nasza potrzeba zdradza więcej: ukazuje potrzebę nieskończonej, absolutnej miłości, której nie może nam okazać drugi człowiek – tak samo potrzebujący jak my. Dlatego wszystkie nasze potrzeby, w gruncie rzeczy nieskończone, kryją w sobie fundamentalną potrzebę Boga – Nieskończonego, jedynego, który może zaspokoić istotne potrzeby ludzkiego serca. Nie należy więc myśleć, że potrzeba Boga jest „obok” wszystkich innych, jakby na tym samym poziomie czy nawet „słabiej” odczuwana niż bardziej „żywe” potrzeby materialno-cieleśnie-uczuciowe... Jeśli faktycznie czujemy ją słabiej, to dlatego, że jest ona głębiej, obecna we wszystkich innych potrzebach. I gdy zatrzymujemy się na powierzchni naszego życia, na potrzebach widocznych bezpośrednio, wtedy możemy zapomnieć o tej głębszej, podstawowej potrzebie – samego Boga.

Domyślamy się teraz więzi między potrzebą Boga i modlitwy... Powiedzmy po kolei: kto jako wierzący mówi, że nie potrzebuje modlitwy, świadczy najpierw o tym, iż inne potrzeby go zdominowały. Byłoby dobrze, gdyby się dokładnie przyjrzał swoim potrzebom i sposobom ich zaspokajania. Może jego życie jest wypełnione – różnymi zajęciami, osobami – ale czy to wszystko, co przemija, zapewni podstawę także w przyszłości, w momentach krytycznych, kiedy dochodzi do głosu ograniczoność ludzkich możliwości, zawodność nadziei pokładanych w rzeczach czy ludziach? Prędzej czy później wszystko trzeba będzie zostawić, opuścić – i co wtedy zostanie z ludzkiego życia? Zostanie to, co już wcześniej jednoczyło z odwiecznym, nieśmiertelnym Bogiem, fundamentem istnienia ludzkiego. Najpóźniej w śmierci wyzwoli się, dojdzie do głosu nasza fundamentalna potrzeba Boga. Trzeba mieć nadzieję, że również wtedy ta potrzeba zostanie w pełni zaspokojona. Dlaczego jednak czekać aż do końca, skoro Stwórca

wpisał tę potrzebę w nasze życie po to, by dać zaspokojenie – dać nam samego siebie, dzieląc się z nami swoim osobistym życiem. I właśnie modlitwa, gdy żywimy jej potrzebę, pomaga nam już na ziemi zaspokoić ową najgłębszą potrzebę – samego Boga.

Można by powiedzieć prosto: To nie Pan Bóg potrzebuje naszej modlitwy, ale my jej potrzebujemy. Zauważmy, że w Dekalogu (Dziesięciu Słowach) nie ma „przykazania” dotyczącego modlitwy. Relacji do Boga dotyczą pierwsze trzy przykazania, więc pośrednio wiążą się one z modlitwą. Zwłaszcza trzecie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” – mówi bezpośrednio o święceniu jednego dnia w tygodniu, więc ogólniej można to połączyć z uświęcaniem określonego czasu – właśnie dzięki modlitwie. Warto przypomnieć, że brewiarz, określany jako „Codzienna modlitwa Ludu Bożego” (więc nie tylko kapłanów!), nosi także nazwę „Liturgii godzin”, a celem tej modlitwy jest „uświęcenie dnia i ludzkiej działalności” („Ogólne wprowadzenie do brewiarza”). Co znaczy tutaj „uświęcenie”? Już przykazanie o święceniu szabatu miało służyć nie tyle Bogu, ile człowiekowi: jeden dzień w tygodniu miał być wolny od pracy, by Izraelici – wyzwoleni „z Egiptu, domu niewoli”, gdzie byli zmuszani do ciężkiej pracy – nie popadli w gorszą niewolę, z własnej woli (niewoli pracoholizmu!). A więc dzień święty (szabat-odpoczynek) był dla człowieka; przypominał o tym Pan Jezus: „szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27). Podobnie modlitwa jako uświęcenie czasu ma służyć samemu człowiekowi, który jej potrzebuje – jak odpoczynku, nie jako dodatkowego obowiązku!

Potrzebujemy więc modlitwy – do czego? Czy tylko do tego, by przedstawiać Panu Bogu nasze prośby – żeby On mógł je wysłuchać? Do kwestii wysłuchania dzięki modlitwie jeszcze wrócimy. Na razie pojawił się nieoczekiwany trop odpowiedzi: modlitwa daje uświęcenie czasu, nie tylko tego, który jej poświęcamy, ale także całego czasu, naszego działania, życia. Często marnu-

jemy nasz czas; istnieje nawet drastyczne określenie, którego jednak używamy dość lekko, mówiąc o „zabijaniu” czasu. Trzeba powiedzieć dosadnie: wszystko, co czynimy dla „zabicia” czasu, naprawdę zabija – nasz czas, a więc i nasze życie. Modlitwa ma nam pomóc nie tylko w unikaniu takiej zabójczej postawy, ale w uświęcaniu czasu, także – stopniowo – nas samych. Jakże się to stanie – można by zapytać znanymi słowami Maryi ze Zwiastowania. Znamy odpowiedź, która – o dziwo! – stosuje się także do nas i brzmi: „Duch Święty zstąpi na Ciebie” (Łk 1,35). Przyjrzyjmy się temu dokładnie.

■ Pragnienie Ducha Świętego

Dotąd mówiliśmy o naszej potrzebie modlitwy – tak, jakby Pan Bóg jej nie potrzebował. Ale to nie jest prawdą do końca... Także Pan Bóg potrzebuje naszej modlitwy, więcej: pragnie jej. I gdy teraz rozważamy pragnienie Ducha Świętego, mamy tu jedno i drugie: nie tylko nasze pragnienie, ale pragnienie, które ożywia samego Bożego Ducha!

Zacznijmy od trudności z modlitwą. Wynikają one nie tylko z naszej słabości, ale wiążą się także z niewłaściwymi wyobrażeniami o tym, co jest istotne w modlitwie. Wskazuje to Paweł Apostoł w najważniejszym może tekście dotyczącym modlitwy (Rz 8,26nn). Zaczyna od stwierdzenia, że „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości”. Słabość wyraża się właśnie w tym, że „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba”. Nie jest to tylko słabość przejściowa; chodzi raczej o to, że sami z siebie nie jesteśmy zdolni do modlitwy, do nawiązania kontaktu z Bogiem. To brzmi może zniechęcająco, ale wyraża samo sedno chrześcijaństwa w odróżnieniu od innych religii, gdzie człowiek próbuje niejako na własną rękę

nawiązać kontakt z Bogiem, zjednać Go ofiarami, przebłagać, zdobyć Jego przychyłność. Tymczasem chrześcijaństwo opiera się na Bożym objawieniu, na inicjatywie Tego, który wychodzi naprzeciw ludzkiemu poszukiwaniu. Sami nigdy byśmy nie zbliżyli się do nieskończonego Boga, gdyby On sam do nas się nie zbliżył, objawiając się – przy całej swej nieskończoności – jako Bóg bliski, bliższy naszego wnętrza niż my sami (*intimior intimo meo!*). To właśnie przypomina św. Paweł, mówiąc o naszej słabości – niezdolności do modlitwy. My wprawdzie nigdy „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba”, jednak istotne jest dopowiedzenie, że „sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami”. Mówiąc inaczej: w nas samych, nie umiających się modlić, istnieje głębsza modlitwa, pochodząca od samego Ducha Świętego. W Niego trzeba się wsłuchać, otworzyć na Jego działanie, by nauczyć się dobrze modlić.

Znamienne, że właśnie na te słowa św. Pawła powołał się Ojciec Święty, Jan Paweł II, gdy został zapytany o swoją osobistą modlitwę. Po zacytowaniu w „Przekroczyć próg nadziei” powyższych słów Papież postawił pytanie: „*Co to jest modlitwa?* Najpowszechniej się mniema, że to jest *rozmowa*. W rozmowie zawsze jest: «ja» i «ty», w tym wypadku «Ty» pisane przez duże T. Początkowo doświadczenie modlitwy uczy, że «ja» wydaje się tu wiodące. Potem przekonujemy się, że naprawdę jest inaczej. *Wiodące jest «Ty»*, w którym bierze początek nasza modlitwa. Tego właśnie uczy św. Paweł w Liście do Rzymian”. Ojciec św. cytuje cały wcześniejszy fragment Rz 8,19-24, gdzie modlitwa człowieka przedstawiona została na tle innych stworzeń, dodając: „*Człowiek jest kapłanem całego stworzenia, przemawia w jego imieniu, ale przemawia o tyle, o ile prowadzi go Duch Święty*”. Dlatego: „*Najważniejszy jest Duch Święty, który «przychodzi z pomocą naszej słabości*». Modlitwę zawsze zaczynamy z myślą, że to jest nasza inicjatywa. Tymczasem jest to zawsze Boża inicjatywa w nas. Dokładnie tak,

jak pisze św. Paweł. *Ta inicjatywa przywraca nam nasze własne człowieczeństwo, przywraca nam naszą szczególną godność.* Owszem, wprowadza nas w wyższą godność dzieci Bożych, synów Bożych, którzy są oczekiwaniem całego stworzenia”.

To właśnie jest początkiem i podstawą naszej modlitwy: działanie Ducha Świętego w nas, Jego „wstawianie się” za nami czy za nas. Słyszymy czasami o modlitwie „wstawienniczej” – za kogoś... To nie znaczy tylko, że prosimy o coś dla tej osoby. Modlitwa „za” drugą osobę znaczy nierzadko, że po prostu modlimy się „zamiast” niej, bo np. ona sama się nie modli – z różnych powodów. Wtedy nasze „wstawianie się” za nią znaczy jakby „stawianie na jej miejscu”, by uzupełnić z naszej strony to, czego jej brakuje. Taki właśnie jest sens „wstawiennictwa” Ducha Świętego za nas. Skoro sami nie umiemy się modlić, jak trzeba, On to uzupełnia swoim wstawiennictwem, ale nie tyle „zamiast” nas, ile raczej w „nas”, w głębi naszego serca, gdzie jest ukryty. To Jego „wstawianie się” za nas opisane zostało przez Apostoła wcześniej. Duch zwraca się do Ojca w jedności z Synem i przypomina również o naszym synostwie czy ogólniej – dziecięctwie Bożym. Słyszymy bowiem: „Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha synostwa [dziecięctwa], w którym możemy wołać: «*Abba*, Ojczy!» Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteście dziećmi Bożymi” (Rz 8,14-16).

Gdy więc pytamy, podobnie jak Maryja – „Jakże się to stanie”, że zacznę się dobrze modlić? – słyszymy w odpowiedzi o pomocy Ducha Świętego, który na nas zstąpi... To nie znaczy znowu, że wcześniej tego Ducha w nas nie było; przecież otrzymaliśmy Go na chrzcie świętym, bierzmowaniu i w innych sakramentach, zwłaszcza w „duchowym” pokarmie Eucharystii. Zresztą już na początku każdej Eucharystii słyszymy z ust kapłana: „Pan

z wami”, albo podobne formuły. Nie tylko wyrażają one życzenie, żeby Pan był z nami, ale zapewniają, że jest i pragnie jeszcze bardziej do nas się przybliżyć, gdy przyjmimy Jego Ciało – z darów przemienionych mocą Ducha Świętego. Zatem Eucharystia przypomina, że Duch Boży jest w nas i działa, tylko mamy w to działanie się włączyć, zaczynając od modlitwy. Kiedy uświęcimy nasz czas i siebie dzięki Duchowi Świętemu, działającemu w nas i odkrywanemu w modlitwie, wtedy stopniowo Jego świętość będzie przenikała całe nasze życie i działanie.

Mamy pragnąć Ducha Świętego, by wspomógł naszą modlitwę. Nasze pragnienie jest zarazem Jego pragnieniem, Jego wstawianiem się za nas – w nas. Dlatego gdy modlimy się o Ducha Świętego, na pewno jesteśmy wysłuchani. Przypomina o tym Jezus, zachęcając do ufności w modlitwie w znanych słowach: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołającemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpion? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,9-13). Po prostu: nasze pragnienie Ducha jest osobistym Jego pragnieniem – i na pewno będzie spełnione, gdy będący w nas Duch coraz bardziej będzie nas napełniał, przemieniał.

Będziemy więc mówić o tym, jak współdziałać w modlitwie z Duchem, który w nas jest i pragnie wspierać naszą modlitwę. Znamy już kierunek, skoro dany nam Duch zwraca się w głębi z Synem do Ojca, w sposób niewysłowiony, jednak dający się wyrazić słowem: „*Abba*, Ojcze”. Możemy to niejako powtarzać za Duchem Świętym i w ten sposób przypominać sobie, że jesteśmy dziećmi Bożymi – i że nasz Ojciec pragnie nam pomagać, nie

zostawia nas samych. Inicjatywa pochodzi od Niego, jak przypomniiał Ojciec Święty, do nas należy odpowiedź, przyjęcie Jego działania w nas i dla nas. On z pewnością wysłuchuje nasze modlitwy – tylko co to znaczy?

■ Wysłuchanie Boga

Gdy mówimy o modlitwie na tle naszych trudności, dociera do nas, że trudności świadczą o niewłaściwym pojmowaniu modlitwy, wskazują potrzebę nowego spojrzenia, nawrócenia (*metanoia* znaczy dosłownie: „zmiana sposobu myślenia”). Widzieliśmy pierwszy przykład: słabość naszej modlitwy wskazuje, że nie mamy polegać na własnych siłach, usiłowaniach, ale trzeba powierzyć się mocy działającego w nas Ducha. Nawrócenie znaczy tu: nie stawiać na siebie, nie stawiać siebie w centrum, ale postawić na Boga, Jego stawić w centrum albo raczej: uznać, że On jest najważniejszy. Jak u Prymasa Tysiąclecia: *Soli Deo – per Mariam*. Czasami przytacza się zdanie wielkiego Prymasa, wykorzystane także jako tytuł książki: „Wszystko postawiłem na Maryję”. Prymas użył wprawdzie tego zdania, jednak tylko raz, i niechętnie do niego powracał, bo faktycznie brzmi ono tak, jak gdyby Maryja była po prostu meblem, na który wszystko się stawia... Podobnie: nie stawiamy na Boga, ale postanawiamy, że On jest na pierwszym miejscu, na którym sam się stawił.

Nawrócenia wymaga także nasze myślenie o modlitwie jako wysłuchaniu Boga. Wyobrażamy sobie modlitwę jako rozmowę z Bogiem, w której my do Niego mówimy, a On nam odpowiada – wysłuchuje nas... Można się zgodzić z takim ujęciem, jednak nie wystarcza ono, a nawet, gdy pojmujemy tę rozmowę nazbyt po ludzku, rodzą się trudności, które zniechęcają do modlitwy.

Sygnalizował to już Ojciec Święty w cytowanych słowach. Przypomniał, że modlitwa to nie rozmowa dwóch równorzędnych partnerów: inicjatywa wychodzi zawsze od Boga, także wtedy, gdy nam się wydaje, że to my Go szukamy, a On nie daje się znaleźć. To bardzo ważne – traktować modlitwę nie jako pytanie czy szukanie, ale jako odpowiedź na działanie, które już wcześniej w nas *się znajduje*. Mówiąc jeszcze inaczej: oczekujemy, że Bóg nas wysłucha, a tymczasem On oczekuje, że to my Go wysłuchamy, czyli przyjmujemy to, z czym faktycznie do nas przychodzi.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy modlitwie jako wysłuchaniu Boga... To hasło wskazuje, że na pierwszym miejscu nie liczy się nasze mówienie, wiele słów kierowanych do Boga. Przypomnijmy wskazówkę Jezusa, jaka modlitwa ma wyróżniać Jego uczniów: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani”... Tu nasuwa się skojarzenie, że wielomówstwo „pogan” wiąże się z ich wielobóstwem... A dalej Jezus mówi: „Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpieryw zanim Go poprosicie” (Mt 6,7n). To ważna wskazówka: nie chodzi o informowanie Pana Boga o naszych potrzebach, jak gdyby On o tym nie wiedział... Gdy ta prosta prawda dociera do człowieka, może wzbudzić wątpliwość: po co wobec tego w ogóle się modlić, po co prosić Boga. Jezusowi na pewno nie chodziło o podważenie sensu modlitwy jako prośby do Boga, bo wiele Jego słów i przypowieści zachęca właśnie do wytrwałości w proszeniu, błaganii. Jego przestroga dotyczy raczej *sposobu* naszego proszenia: nie mamy wywierać nacisku na Boga, jakbyśmy chcieli Mu narzucić naszą wolę. Modlitwa ma raczej służyć odkrywaniu Jego prawdziwej woli. Dlatego słowa Modlitwy Pańskiej, której Jezus uczy swych uczniów, wyrażają na pierwszym miejscu to, co jest pragnieniem samego Boga, Jego najgłębszą wolą: „Ojcze...” – czyli byśmy przyjęli Jego ojcostwo

w naszym życiu, by w nas, żyjących jak dzieci Boże, „święciło się Jego imię”, by w ten sposób objawiało się Jego królestwo, stawała się Jego wola – jako w niebie, tak i na ziemi...

Także do Modlitwy Pańskiej powrócimy w naszych rozważaniach. Na razie dociera do nas jej intencja: byśmy wysłuchali samego Boga, tego, co dla Niego jest najważniejsze, i byśmy prosząc o to, przyswajali sobie dar, którego Bóg i dla nas pragnie – by to się w nas wcieliło. Taka modlitwa będzie na pewno wysłuchana! To jakby inna postać modlitwy o Ducha Świętego, który także z pewnością będzie nam dany. Cała Modlitwa Pańska jest ożywiana tchnieniem Ducha Bożego, na co wskazują pierwsze słowa: Ojczy, *Abba*, które właśnie Duch w sposób niewysłowny w nas powtarza. Pamiętając o tym, że Jezus przestrzega nas przed wielomówstwem, można by zauważyć: tak naprawdę wystarczyłoby jedno słowo... Jak powtarzamy w Eucharystii za „pogańskim” setnikiem, którego wiara zadziwiła Jezusa: „Panie, powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”... Także w naszej modlitwie wystarczyłoby jedno słowo, pierwsze słowo Modlitwy Pańskiej: „Ojczy”, *Abba*, bo w nim już wszystko inne się zawiera. Im prostsza nasza modlitwa, tym lepsza, bardziej pożywna, niemęcząca, ale dająca prawdziwy pokój, odpocznienie w Bogu...

Przybliżyliśmy się coraz bardziej do sedna, do serca modlitwy – wysłuchania Boga. Nie nasze mówienie winno być na pierwszym planie, ale słuchanie, wysłuchanie tego, co Bóg nam mówi, czego dla nas pragnie. Dlatego słowo Boże może być pokarmem naszej modlitwy: rozważanie go, przyswajanie, szukanie jego wcielenia. Słowo Boże to nie tylko słowo zawarte w Piśmie Świętym. Wiadomo, że hebrajskie *dabar* czy greckie *rema* znaczy także zdarzenie, rzecz, bo Bóg mówi przez wydarzenia: są to Jego dary, które nas spotykają. Dlatego modlitwa Maryi, którą poświadcza Pismo, wiąże się z rozważaniem *remata* – słów i zdarzeń, bardzo ludzkich, choć nieoczekiwanych i wzywających do tego,

by dzięki modlitwie-rozważaniu rozpoznać w nich słowo Boga, Jego wolę, którą należy przyjąć. Ona nie dyktowała Bogu, co winien On uczynić, ale przyjmowała Jego inicjatywę, włączając się w tajemnicę Wcielenia. Wyróżnia Ją słuchanie, które prowadzi do działania, wsłuchanie w Boże działanie. Taka ma być i nasza modlitwa.

Trudno oczekiwać, że każda ludzka modlitwa będzie wysłuchana. Wielu tego nie pojmuje, dlatego są rozczarowani, gdy o coś usilnie prosili Boga, a to się nie spełniło. Tymczasem Pan Bóg ich wysłuchał – inaczej; dał znak, że Jego wola jest inna. Zamiast upierać się przy swoim, człowiek winien otworzyć się na to, co naprawdę ma służyć jego dobru – zgodnie z wolą Bożą. Wytrwała modlitwa, niegraniczająca się do własnych słów i próśb, ale bardziej słuchająca, znajduje więcej, prowadzi do wypełnienia po ludzku niewyobrażalnego, bo sam Bóg chce nam dać o wiele więcej, niż jesteśmy zdolni sobie wyobrazić... I dlatego Jezus, gdy nam obiecuje, że Ojciec na pewno nas wysłuchuje, dodaje, że mamy się modlić i prosić „w Jego imię”, czyli w jedności z Nim, jak mówimy: „przez Chrystusa, Pana naszego” – nie tylko w formule, ale naprawdę. Z pewnością Modlitwa Pańska jest taka – jest modlitwą w imię Syna do Ojca – zatem mamy pewność, że będzie wysłuchana – tylko mamy w niej trwać i wytrwać!

Najważniejszym owocem modlitwy jako wysłuchiwanie Boga jest przemiana nas, upodabnianie się do Niego, dojrzewanie do postawy dzieci Bożych. O tym trzeba pamiętać, gdy prosimy o coś dla innych: modlitwa ma pogłębiać naszą ufność, umacniać w obliczu trudności. Wtedy dopiero przez nas może się dokonać to, o co prosimy. Pan Bóg znajduje w nas należne miejsce dla siebie, może przez nas działać. Wysłuchaliśmy Go, więc On wypełnia to, czego pragnęliśmy – wypełnia swoją wolę, która także dla nas jest największym dobrem.